

Jak zabić Kadafiego

Aktorzy:

Ronald Reagan - Marek Perepeczko

Jane Klingel - Magdalena Zawadzka

Wiliam Casey szef CIA - Adam Ferency

Adm. John Poindexter - Witold Pyrkosz

Sekretarz obrony Caspar Weinberger - Krzysztof Kowalewski

Sekretarz stanu George Schultz - Wiktor Zborowski

Pilot E-2C Hawkeye - Jerzy Bończak

Marta Diego - Tina Żyro

Oraz

Krzysztof Żurek, Piotr Jaroszewski, Grzegorz Grochowski i Łukasz Klerkowski

W nocy 10 października 1985 roku amerykańskie myśliwce przechwyciły nad Morzem Śródziemnym egipski samolot pasażerski. Na jego pokładzie leciało czterech palestyńskich terrorystów. Ci ludzie kilka dni wcześniej uprowadzili włoski statek "Achille Lauro" i zamordowali amerykańskiego turystę Leona Klinghofera. Zbrodnia nie mogła im ujść bezkarnie i dlatego prezydent Ronald Reagan zezwolił na przechwycenie samolotu i zmuszenie do lądowania na Sycylii. Co prawda, rząd włoski uniemożliwił amerykańskim komandosom zabranie terrorystów do Stanów Zjednoczonych i postawienie ich przed amerykańskim sądem, ale i tak sukces amerykańskich sił powietrznych był oczywisty. Porywacze zostali schwytani, stanęli przed sądem włoskim i zostali skazani na długoletnie więzienie. Palestyńska organizacja terrorystyczna Al-Fatah zapowiedziała zemstę.

Krwawa miała być zemsta Fatah za postawienie przed sądem palestyńskich terrorystów, który porwali statek "Achille Lauro". Odpowiedzieć za to mieli niewinni ludzie. Karę miał wymierzyć Abu Nidal, urodzony w maju 1937 roku w Palestynie.

Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Sabri Khalil Albanna. Po utworzeniu Izraela w 1948 roku jego rodzina wyemigrowała do Jordanii, a później do Arabii Saudyjskiej.

W końcu lat sześćdziesiątych przystąpił do Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jasera Arafata i przybrał pseudonim Abu Nidal, co znaczy "ojciec walki". I jak na ojca walki przystało doszedł do wniosku, że OWP jest za mało waleczna. Odszedł od Arafata i utworzył własną organizację działającą z terytorium Iraku, Syrii i Libii. Jego ludzie przeprowadzili wiele zamachów, odpowiadali za najbardziej krwawe akty terroryzmu.

Tak było 23 listopada 1985 roku. Samolot egipskich linii lotniczych EgyptAir, lot nr 648, wystartował z Aten do Kairu. Wśród pasażerów byli trzej ludzie Abu Nidala. Wyciągnęli broń i usiłowali sterroryzować załogę. Po broń sięgnął również generał egipskiego lotnictwa. Wywiązała się strzelanina, w której wyniku kula przebiła burtę samolotu. Pilotom udało się sprowadzić samolot niżej i bezpiecznie wylądowali na Malcie.

Rozwścieczeni porywacze zastrzelili trzech obywateli Izraela i dwóch Amerykanów. Jeden z pasażerów zmarł w wyniku ran odniesionych podczas strzelaniny na pokładzie. Terrorysty

pokazywali ich ciała stojąc w otwartych drzwiach samolotu. Było oczywiste, że gotowi są zabijać dalej.

Amerykańskie oddziały SEAL i DELTA były gotowe do szturmu na samolot, ale rząd Malty, obawiając się zemsty terrorystów, nie zgodził się na ich udział w akcji uwolnienia pasażerów. Mieli tego dokonać komandosi egipscy z jednostki Force 777.

Przybyli na Maltę 24 listopada na pokładzie amerykańskiego samolotu. Było z nimi trzech amerykańskich ekspertów, którzy chcieli doradzać Egipcjanom, jak uwolnić pasażerów. Nikt nie chciał ich słuchać.

Wieczorem 24 listopada egipscy komandosi uderzyli. Zbyt wielu wdarło się na pokład samolotu. Wrzucili zbyt dużo ładunków z gazem łzawiącym. Pasażerka Marta Diego tak wspomina tę akcję:

Pasażerka: Dym był wszędzie. Duszący, oślepiający. Ludzie krzyczeli i płakali. Zewsząd padały strzały. Kule świły nad głowami i pruły siedzenia foteli, za którymi usiłowaliśmy się ukryć. To było jak piekło. Nie możecie sobie tego wyobrazić.

Egipscy komandosi niewiele widzieli w dymie granatów łzawiących i ogłuszających, które wrzucili do kabiny pasażerskiej. Walczyli na oślep, nawzajem sobie przeszkadzając. Wynik tej walki był tragiczny: z dziewięćdziesięciu ośmiu pasażerów i członków załogi samolotu zginęło pięćdziesięciu siedmiu. Uduślili się gazem albo trafiły ich kule komandosów lub terrorystów.

Abu Nidal mógł być zadowolony. Zemsta była krwawa. Poległo trzech jego towarzyszy, ale to była konieczna ofiara. Odwet za "Achille Lauro" był tak krwawy, jak zaplanował. To jednak nie był koniec zemsty.

Dzień po świętach Bożego Narodzenia 1985 roku czterej młodzi mężczyźni weszli na dworzec lotniczy Leonardo da Vinci w Rzymie. Ubrani byli w sposób nie zwracający uwagi: trzej w dżinsowych spodniach i kurtkach, czwarty w szarym sportowym garniturze. Jak przystało na podróżnych, nieśli walizki.

Trzymali się razem. Czekali.

O 9.03 jeden z mężczyzn otworzył walizkę i wydobył granat. Rzucił go w tłum ludzi w barze z hamburgerami. W tej samej chwili trzej inni wyciągnęli z walizek karabinki Kałasznikow i zaczęli strzelać na oślep w stronę tłumy podróżnych, jaki zebrał się przed stoiskami izraelskiej linii lotniczej El Al, oraz amerykańskich TWA i PanAmerican. Zdejmowali palce ze spustów dopiero wtedy, gdy musieli zmienić magazynki; cały czas krzyczeli, skakali i śmiali się.

Po kilku minutach włoscy policjanci zdołali ich unieszkodliwić - zabili trzech i ranili czwartego.

W kałużach krwi, wśród odłamków szkła i potrzaskanych mebli leżało 18 zabitych i 111 rannych.

W tym samym czasie na lotnisku w Wiedniu trzech terrorystów ostrzelali pasażerów oczekujących na odlot izraelskiego samolotu; zginęło dwóch niewinnych ludzi, a 47 odniosło rany.

Policja szybko znalazła dowody, że obydwa zamachy były dziełem terrorystów z organizacji Abu Nidala. Karabinki, z których strzelali, naboje i granaty pochodziły z magazynów armii libijskiej. Zabójcy mieli przy sobie tunezyjskie paszporty, które zostały skradzione w Libii.

Od dawna wywiad amerykański informował, że w Libii znajdują się obozy szkoleniowe i bazy terrorystów islamskich, rząd pułkownika Kaddafiego dostarcza im pieniądze, sfałszowane dokumenty i broń.

Czara przepełniła się. Tragedie na lotnisku na Malcie, w Rzymie i Wiedniu przebrały miarę.

6 stycznia 1986 roku do Ovalnego Gabinetu przyszli wezwani przez prezydenta George Schultza, sekretarz stanu, Caspar Weinberger, sekretarz obrony, William Casey, dyrektor CIA, admirał John Poindexter i paru innych członków Narodowej Rady Bezpieczeństwa.

Prezydent Ronald Reagan powiedział:

Reagan: Masakry w Rzymie i Wiedniu dostarczyły nieodparty dowód, że za nimi stoi Kaddafi.

Szef CIA nie zgadzał się z tak jednoznaczną opinią.

Casey: Panie prezydencie, fałszywe paszporty terrorystów i pochwała ich działania, jaką głośno wyraża Kaddafi, są słabymi dowodami powiązań rządu libijskiego z terroryzmem. Abu Nidala często widywano w Damaszku i Teheranie. Ponadto zwróćcie państwo uwagę na to, że nasze źródła wywiadowcze w Libii są słabe i nieopatrna akcja może je zdekonspirować. Stany Zjednoczone potrzebują mocnych argumentów do usprawiedliwienia akcji zbrojnej przeciwko Libii. Takich dowodów nie mamy, choć pracujemy aby je uzyskać.

Ronald Reagan zdawał się nie słuchać tych argumentów. Był przekonany, że jedynie zdecydowana akcja amerykańskich sił powietrznych uderzających w źródła terroryzmu może powstrzymać falę gwałtów zagrażającą niewinnym ludziom. To nastawienie prezydenta doskonale wyczuwał admirał John Poindexter. Powiedział:

Poindexter: Panie prezydencie, moja grupa planowania kryzysowego opracowała kilka militarnych opcji przeciwko Libii: nalot bombowy samolotów startujących z lotniskowców, bombowców F-111 bazujących w Wielkiej Brytanii lub bombowców strategicznych B-52 uderzających za pomocą samosterujących pocisków Tomahawk. Ten atak wymierzony będzie przeciwko ośrodkom terrorystycznym.

Sekretarz obrony Caspar Weinberger, choć akceptował ten projekt, nie zgadzał się na użycie bombowców strategicznych.

Weinberger: Nie wykorzystywałbym pocisków Tomahawk, gdyż przedwcześnie ujawnimy możliwości tej nowej broni Rosjanom. Po ataku dokonanym za pomocą pocisków Tomahawk Kaddafi prześle dokładne raporty do Moskwy.

Dyskusja trwała, a wciąż nierozwiązany pozostawał problem usprawiedliwienia przed międzynarodową społecznością ataku na Libię. Wszyscy przyznawali rację szefowi CIA, że dowody są niewystarczające.

Głos zabrał sekretarz stanu George Schultz:

Schultz: Mimo całej gadaniny Kaddafiego i jego otwartego poparcia dla terroryzmu ciężko będzie usprawiedliwić jednostronną akcję przeciwko Libii. Możemy jednak zastosować surowe sankcje ekonomiczne prowadzące do zerwania wszelkiej wymiany handlowej między Stanami Zjednoczonymi i Libią. Wątpię jednak w to, że nasi europejscy sojusznicy poprą te sankcje. Ponadto należałoby przeprowadzić manewry w obronie wolności żeglugi w pobliżu libijskich wód terytorialnych. Będzie to środek presji na Kaddafiego.

Nie o presję chodziło sekretarzowi stanu, lecz sprowokowanie Kaddafiego. Libijski przywódca uważał bowiem Zatokę Wielkiej Syrty, wcinającą się na 115 kilometrów w głąb Afryki, za własność Libii. I gotów był wysłać swoje okręty i samoloty przeciwko każdemu okrętowi przekraczającemu tę granicę, którą sam nazwał "linią śmierci".

Dzień później prezydent Reagan ogłosił zerwanie kontaktów handlowych z Libią i manewry morskie w pobliżu libijskich wód terytorialnych. Równocześnie prezydent nakazał przygotowanie ataku zbrojnego na Libię.

Zgodnie z radą wojskowych wykluczył użycie bombowców strategicznych B-52. Generał Bernard Rogers z dowództwa wojsk amerykańskich stacjonujących w Europie oraz wiceadmirał Frank Kelso dowodzący VI Flotą rozpoczęli planowanie ataku.

Było oczywiste, że gdy amerykańskie okręty pojawią się w pobliżu "linii śmierci" zostaną zaatakowane przez libijskie samoloty. Będzie to wystarczające usprawiedliwienie dalszych akcji przeciwko Kaddafiemu...

Cztery amerykańskie myśliwce F-14 Tomcats i nowe F/A-18 Hornet, które wystartowały rankiem 26 stycznia z pokładu lotniskowca "Saratoga", zbliżyły się do rejonu Trypolisu. Wciąż były daleko od "linii śmierci", proklamowanej przez libijskiego przywódcę granicą, której obcy samolot przekroczyć nie może.

Załoga zwiadu elektronicznego E-2C Hawkeye dostrzegła na ekranach radarów dwa libijskie myśliwce MiG-25.

Głos: Tango do Alfa i Charlie. Macie bandytów na szóstej. Prawdopodobnie Foxbats. Odległość 12. Roger...

Głos: Alfa do Tango. Widzę ich. Dwa na szóstej!

Głos: Charlie do Tango, dzięki, chłopie.

Piloci wiedzieli, że libijskie samoloty uzbrojone są w bardzo nowoczesne i niebezpieczne rakiety radzieckiej produkcji AA-6 Acrid. Jednakże do walki nie doszło. MiGi towarzyszyły amerykańskim samolotom przez kilka minut, następnie odleciały. Pojawiały się jeszcze

wielokrotnie, ale nie odważyły się zaatakować.

Manewry, choć w nerwowej atmosferze, przebiegły bez rozlewu krwi.

24 marca 1986 roku amerykańskie dowództwo zdecydowało się na następny krok. Tego dnia o godzinie 13.00 krążownik Ticonderoga, niszczyciel rakietowy "Scott" i niszczyciel "Caron" minęły "linię śmierci" i weszły na wody Zatoki Wielkiej Syrty. Rzuciły wyzwanie Kaddafiemu, pewne swojej siły.

Na krążowniku obsługa najbardziej nowoczesnego systemu radarowego wykrywającego okręty, samoloty i rakiety w promieniu 450 kilometrów wpatrywała się w ekrany, gotowa w każdej chwili podnieść alarm.

Załoga samolotu Hawkeye obserwowała libijskie wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych.

Alarm zabrzmiał o 14.52, gdy elektroniczne czujniki Hawkeye wykazały, że Libijczycy uruchomili radar kierowania ogniem stanowisk rakietowych w rejonie Surt. Hawkeye przekazał sygnał ostrzegawczy do amerykańskich myśliwców. Chwilę później z libijskiego brzegu odpalono dwie wielkie rakiety SA-5.

Natychmiast do akcji włączył się samolot Prowler, którego aparatura zaczęła wysyłać sygnały zakłócające pracę systemu naprowadzania rakiet. Dwa myśliwce, będące celami rakiet, wykonały przepisowe manewry uchodząc z ich pola rażenia.

Godzinę później sygnał alarmowy zabrzmiał na pokładzie krążownika "Ticonderoga". Radar wykrył, że od brzegu szybko zbliża się libijski kuter rakietowy. Wkrótce ustalono, że jest to jednostka produkcji francuskiej, La Combattant, uzbrojona we włoskie pociski samosterujące "Otomat". Ich głowice bojowe o wadze 260 kilogramów mogły zniszczyć każdy amerykański okręt. Liczyła się każda minuta. Libijski kuter rakietowy szybko zbliżał się do strefy, z której mógł odpalić swoje rakiety.

Z lotniskowca "America" wzbiły się dwa samoloty Intruder, do których dołączyły dwa inne z lotniskowca "Saratoga". Wszystkie uzbrojone były w pociski Harpoon, przeznaczone do niszczenia okrętów.

Libijski okręt zmierzał stronę grupy trzech amerykańskich niszczycieli, które nie miały żadnych szans obrony przed jego pociskami. O 21.26 zgłosił się pilot jednego z czterech Intruderów.

Głos: Lima, Bravo, Bravo, widzę cel. Cel namierzony.

Głos: Bravo, Lima, zgoda na otwarcie ognia.

Amerykański pilot, widząc na ekranie radaru cel odległy o kilkadziesiąt kilometrów, odbezpieczył spust. Z prowadnicy Intrudera wysunęła się wielka rakiet Harpoon. Wnet obniżyła lot i mknąc tuż nad falami skierowała się w stronę libijskiego okrętu. Czas życia trzydziestu marynarzy był już policzony. Ważąca ponad ćwierć tony głowica rakiety eksplodowała wbijając się w burtę okrętu. Jego wnętrze zamieniło się w piekło.

Amerykanie kontynuowali atak uderzając na stacje radiolokacyjne, wyrzutnie rakiet i okręty

libijskie.

Gdy 27 marca o godzinie 16.00 okręty VI Floty odplynęły na północ, na libijskim brzegu dymiły ruiny stanowisk radarowych i wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Na dno poszły trzy libijskie okręty, a czwarty został powaznie uszkodzony.

Pulkownik Muamar Kaddafi musial zrozumiec, ze jego sily zbrojne, na ktore wydawal miliardy dolarow kupujac najnowocześniejsze radzieckie, francuskie i włoskie uzbrojenie, przegrywaja w pojedynku z amerykanska potega, ktora tworzyła najnowocześniejsza elektronika, rakiety i samoloty, kierowane przez świetnie wyszkolonych zolnierzy.

Prasa zarzucila prezydentowi Reaganowi, ze umyslennie prowokowal Kaddafiego. Prezydent nie przyznawal sie:

Reagan: To nie byla rozmyslna prowokacja. Nikt nie mowil: "Och, dobrze, Kaddafi podniost ruke, a my ja obetniemy". Amerykanska marynarka prowadzila rutynowe cwiczenia, będace częścią programu walki o wolność żeglugi, który byl realizowany od dawna. Nie bylo więc w tym nic nadzwyczajnego. To Kaddafi rozpoczel atak, a my go zakonczymy.

Łatwo bylo przewidziec, ze to nie Kaddafi, lecz kierowani przez niego terrorysci podniosą ruke, aby pomścić klęskę w walkach w Zatoce Wielkiej Syrty. Nie trzeba bylo dlugo czekać.

Samolot TWA lot nr 840 rozpoczel operację ladowania w Atenach. 120 pasazerow na pokladzie samolotu zapinalo pasy. Stewardessy zbieraly kubki i zamykaly oparcia stolikow.

Niebo bylo bezchmurne, więc w oddali widać juz bylo stolice Grecji. I wtedy nastapil wybuch. Eksplozja wyrwala fragment sciany kabiny i gwałtowny spadek cisnienia spowodowal, ze z panelu nad glowami pasazerow wypadly maski tlenowe. Ludzie chwytali je gorączkowo przytykajac do ust.

Jane Klingel wspomina:

Jane: Zobaczyłam nagle zielone światło, błyskawicę. Samolot drzał, jakby miał za chwile rozpaść sie na kawalki. Nie pamietam, czy ktos krzyczal, ale słyszalam przeraźliwy świst, czy raczej huk powietrza uchodzącego przez wyrwę w kadłubie. Rozpaczliwie machalam rękami, aby złapac maskę tlenową wiszącą gdzieś nad moja głową. Bałam sie, ze za moment sie uduše. Nie wierzyłam, ze przeżyje ten koszmar.

Pilotom udalo sie sprowadzić samolot na lotnisko i bezpiecznie wyladowac. Wtedy okazalo sie, ze czterej pasazerowie, ktorzy nie zdołali zapiac pasow, zostali wyssani na zewnatrz samolotu przez wyrwę w kadłubie. Wśród ofiar byla osmiomiesieczna dziewczynka.

Do zamachu przyznala sie organizacja Abu Nidala.

Pulkownik Muamar Kaddafi wyglosil przemowienie z tej okazji. Powiedzial: "Musimy rozszerzac nasza walke przeciwko amerykanskim celom, cywilnym i niecywilnym, na całym świecie!".

Było oczywiste, że terroryści szykują się do kolejnych zamachów. Amerykański wywiad został postawiony w stan najwyższego pogotowia. Agencja Bezpieczeństwa Narodowego zajmująca się między innymi wywiadem elektronicznym starannie analizowała rozmowy członków libijskiego rządu przechwycone przez satelity i nasłuch radiowy.

Na początku kwietnia do gabinetu prezydenta wkroczył William Casey, szef CIA.

Casey: Panie prezydencie, mamy niepokojące sygnały z Libii.

Reagan: Coś więcej?

Casey: Ambasady libijskie w Paryżu, Rzymie, Belgradzie i Madrycie otrzymały zaszyfrowaną wiadomość: "przygotować się do wykonania planu".

Reagan: Szykują nowy zamach?

Casey: Obawiamy się, że całą serię zamachów - zważywszy, że rozesłali ten sygnał do kilku państw.

Reagan: Czy możemy dowiedzieć się jeszcze czegoś?

Casey: Niestety, nie natychmiast. Obawiam się, że uderzą zanim zdołamy temu zapobiec.

William Casey miał rację. Następnego dnia, 4 kwietnia 1986 roku, bomba eksplodowała w berlińskiej dyskotekę, do której uczęszczali amerykańscy żołnierze. Zginął jeden żołnierz i jego dziewczyna, 79 zostało rannych. Rany odniosło również 150 przypadkowych osób.

William Casey ponownie przybył do prezydenta:

Casey: Przechwyciliśmy i rozszyfrowaliśmy tekst depezy, którą ambasada z Berlina Wschodniego przesłała do Kaddafiego na kilka godzin przed wybuchem. Tekst brzmi: "Zaplanowaliśmy coś, co uczyni pana szczęśliwym". Natychmiast podjęliśmy próbę zidentyfikowania, cóż takiego może uczynić Kaddafiego szczęśliwym. Jedną z możliwości, jaką przyjęliśmy, był zamach na dyskotekę. Nasi saperzy przybyli tam o piętnaście minut za późno.

Amerykanom udało się przechwycić i odczytać kolejną depezę wysłaną z Berlina Wschodniego do Muamara Kaddafiego:

"Wydarzenie nastąpiło. Będzie pan zadowolony z rezultatu".

Depezę tę wysłano tuż po zamachu na dyskotekę.

9 kwietnia prezydent Reagan powiedział do dziennikarzy:

Reagan: Nie jest tak, jak mówią, że zamierzamy się bronić. My zamierzamy podjąć akcję w obliczu terrorystycznego zagrożenia".

Niewiele osób rozumiało, co kryje się za słowami prezydenta, gdyż niewielu wiedziało, że trzy dni wcześniej prezydent wydał rozkaz podjęcia akcji pod kryptonimem "El Dorado Canyon". Ludziom, którzy mieli nią kierować, powiedział krótko: zniszczcie jak najwięcej

libijskich obiektów służących terrorystom.

14 kwietnia 1986 roku tuż po godzinie 17.00 z brytyjskich baz Mildenhall i Fairford wystartowały tankowce. Wielkie samoloty wzbily się majestatycznie w niebo i wzięły kurs na południe. Ludność okolicznych osad nie zwróciła na to uwagi. Każdego dnia w ich sąsiedztwie startowały i lądowały samoloty.

Tuż po 17.30 w bazach Upper Heyford i Laykenheath wystartowały myśliwce bombardujące F-111. Wyposażone w najnowocześniejszą awionikę mogły atakować w dzień i w nocy, w każdą pogodę. Potrafiły lecieć nad najtrudniejszym terenem na wysokości 30 metrów, co piloci nazywali jazdą na nartach. I uderzały nadzwyczaj precyzyjnie. Spod kadłubów wysuwały się niewielkie kpułki nazywane Pave Track. W nich znajdowały się: kamera telewizyjna o bardzo wysokiej czułości, czujniki laserowe i podczerwieni. Gdy oficer kierujący uzbrojeniem samolotu zidentyfikował cel, nakierowywał nań promień lasera z kpułki Pave Track. Od tego momentu, bez względu na manewry samolotu, promień oświetlał cel wskazując go bombom laserowym, które zrzucone z samolotu leciały jak po sznurku do wyznaczonego obiektu. Komputery w ich korpusach sterowały statecznikami tak, aby bomby trzymały się laserowej linii wyznaczającej cel.

18 samolotów F-111 miało rozdzielić się na trzy grupy i uderzyć na koszary w Aziziyah, gdzie znajdowało się centrum dowodzenia terrorystami, obóz szkolenia terrorystów w Sidi Bilal oraz lotnisko wojskowe w Trypolisie.

W tym czasie okręty jednego z zespołów VI Floty, oznaczonego jako Zespół Operacyjny 60, wykonały manewr, który miał zmylić śledzący ich radziecki niszczyciel. Szybko udało im się zgubić intruza, który odnalazł amerykański zespół dopiero następnego dnia. Na pokładach lotniskowców "Saratoga", "America" i "Coral Sea" trwały przygotowania do startu. Zespoły techników uzbrajały samoloty. Pod kadłubami i skrzydłami montowano pociski Harm, przeznaczone do niszczenia stacji radiolokacyjnych, oraz 250-kilogramowe bomby Snakeye, które po zrzuconiu opadały na spadochronach, co umożliwiało nisko lecącemu samolotowi bezpieczne oddalenie się od miejsca wybuchu.

Ich celami były koszary w Benghazi, okoliczne lotniska oraz stacje radiolokacyjne i wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych.

O zmierzchu F-111 po raz pierwszy podleciały do tankowców. Piloci mieli już za sobą długi lot. Rządy Francji i Hiszpanii, obawiając się, że jakakolwiek pomoc Amerykanom może zaszkodzić ich stosunkom handlowym z Libią, nie zgodziły się na przelot amerykańskich bombowców nad terytorium ich państw, co bardzo wydłużyło trasę przelotu.

Pilot jednego z F-111 był bardzo zmęczony. Tak bardzo, że po zatankowaniu paliwa zmylił kierunek i zaczął wracać tam, skąd przyleciał. Odkrył błąd zbyt późno, aby mógł powrócić do akcji.

Los drugiego był gorszy. Z nieznanych przyczyn poprowadził samolot tak nisko nad morzem, że nagle zaczepił skrzydłem o jego powierzchnię - wielka maszyna odbiła się od wody jak płaski kamień i opadła, a po chwili zamieniła się w kulę ognia. Obaj piloci zginęli.

O północy lotniskowce zaczęły ustawić się pod wiatr. Katapulty wyrzucały w powietrze Intrudery i Hornety, których silniki pracowały na maksymalnych obrotach.

Akcja rozpoczęła się.

Pierwsza grupa F-111 znalazła się nad Trypolisem punktualnie o godzinie 2.00. Ich pojawianie się całkowicie zaskoczyło Libijczyków. Radary, zakłócone przez specjalną aparaturę amerykańskich samolotów, niczego nie zauważyły. Inne stacje radiolokacyjne zostały zniszczone wybuchami pocisków Harm.

F-111 przemknęły nad dzielnicą zamieszkałą przez dyplomatów. Oficerowie uzbrojenia zidentyfikowali cele. Kopułki pod kadłubami obróciły się wysyłając promienie lasera. Urządzenia okazały się jednak nie tak doskonałe, jak się spodziewano. Cztery bomby minęły cel, jakim były koszary i eksplodowały na pobliskim korcie tenisowym. Jedna wybuchła tuż przed domem, w którym spała rodzina Kaddafiego, zabijając jego 15-miesięczną przybraną córkę i raniąc dwóch synów. Odłamki trafiły w budynki ambasad francuskiej, austriackiej, fińskiej, irańskiej i szwajcarskiej, nie wyrządzając jednak żadnemu z dyplomatów szkody. Ofiary były wśród ludności cywilnej.

W innych miejscach wyniki były lepsze: na lotnisku w Trypolisie bomby zniszczyły kilka samolotów Il-76, podobno używanych do przewożenia terrorystów. Zniszczony został również budynek w centrum szkolenia terrorystów.

W Benghazi bomby zrzucone przez Intrudery zniszczyły cztery samoloty MiG-23, dwa śmigłowce oraz kilka samolotów transportowych.

O godzinie 2.11 samoloty F-111 zakończyły swą misję i rozpoczęły lot na spotkanie z tankowcami. Dwie minuty później odwrót na lotniskowce rozpoczęły samoloty lotnictwa morskiego.

Żaden nie został uszkodzony, wszystkie bezpiecznie powróciły na pokłady swych lotniskowców. Sześć godzin później F-111 wylądowały w swych brytyjskich bazach. Jeden tylko musiał awaryjnie lądować w Hiszpanii, gdyż przegrzał się mu silnik.

W czasie kilkunastominutowej akcji amerykańskie samoloty zrzuciły 79 ton bomb, niszcząc magazyny, koszary, centrum szkolenia terrorystów, pasy lotniska wojskowego, samoloty i śmigłowce. Na ziemi zginęło 37 osób, zaś 93 odniosły rany. Amerykanie stracili tylko jeden samolot z dwuosobową załogą.

Bez względu na to, jak oceniany był ten rajd przez wojskowych analityków, polityków i prasę, jedno jest pewne. Pułkownik Kaddafi przestraszył się, że jego polityka używania terroryzmu jako głównej broni w walce ze Stanami Zjednoczonymi ściągnie mu na głowę więcej samolotów. Fala terroryzmu zaczęła powoli zanikać, choć ostateczne załamanie przyszło dopiero wtedy, gdy rozpadły się państwa wspierające terrorystów: Związek Radziecki i NRD.

Prezydent Reagan był zadowolony. George Schultz, widząc minę prezydenta, powiedział:

Schultz: Było to w Tangerze w Maroku 5 października 1985 roku. Sułtan Mulej Soliman zapytał komandora Edwarda Preble.

- Czy nie obawia się pan, że mogę pana uwięzić?

- Nie, wasza wysokość. Jeżeli tak by się stało, to moja eskadra na pańskich oczach obróci zamek i miasto waszej wysokości w ruinę - odpowiedział Amerykanin.

Reagan: I co?

Schultz: Sułtan nie odważył się spełnić groźby.

Reagan: Chyba już słyszałem tę opowieść.